

Artur Stęplewski  
arturst30@poczta.onet.pl

## Ortografia elitarna czy egalitarna? Romantyczne dylematy

ABSTRACT. Stęplewski Artur, Ortografia elitarna czy egalitarna? Romantyczne dylematy (Elitist or egalitarian spelling? The Romantic dilemmas). „Poznańskie Studia Slawistyczne” 1. Poznań 2011. Rys Press, pp. 245–255. ISSN 2084-3011.

Spelling is not just a problem for students, it is also a serious political issue. This especially concerns the time when the standard literary languages are formed. The problem of spelling also appears when there are important social changes, revolutions, wars, and a change of political system. One introduces spelling democratization for all members of the community or, conversely, spelling becomes an elite, intended for a narrow audience. The article presents the problem of spelling in Poland and Czech (Bohemia) in the 19th century and nowadays.

**Keywords:** Spelling, democratization, Romanticism, language policy, Poland, Czech state.

Już na samym początku tekstu chcę stwierdzić, że mam głębokie przekonanie, graniczące z pewnością, że zastosowanie przeze mnie określenia „ortografia” w tytule musi zniechęcać. Kojarzy się ona bowiem przede wszystkim ze zgorą dyktand szkolnych lub tematem zastępczym nieudanych spotkań, podczas których lepiej już narzekać na idiotyczne komplikowanie przez językoznawców życia jakimś, niczym nieuzasadnionymi regułkami i wyjątkami pisowni. Cóż, należy dodać, że i lingwiści chętnie w tych rozważaniach biorą udział, podkreślając, że ortografia nie jest działem językoznawstwa i że oni sami

mają problemy z jej zasadami (znam takich osobiście!). Może zatem literaturoznawcy, którzy z natury rzeczy mają stały kontakt ze słowem pisanim, głębiej analizują stronę graficzną tekstu? Śmiałbym twierdzić, że także oni chętniej wykręcą się, że zapis pojedynczego wyrazu to żadna literatura, więc nie należy to do ich kompetencji. Aby dopiec obu stronom, przypomnę, że termin „ortografia” znajduje się – z niemal identyczną definicją – w *Słowniku terminów literackich*<sup>1</sup> i *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*<sup>2</sup>. Teoretycznie zatem można się spodziewać ogólnego zainteresowania zagadnieniem, tymczasem praktyka pokazuje, że pisownia została zepchnięta na margines zainteresowań naukowych i, jak już wspomniałem, do codziennych dylematów, jak zapisać rzadką formę, gdzie postawić przecinek lub jak zdobyć zaświadczenie, że cierpi się na dysortografię, żeby w końcu nikt się już nas nie czepiał. Czy warto zatem wyciągać temat pisowni z przypisanego mu kręgu nudnych spotkań na imieninach u cioci, gdy już skończy się temat pogody i polityki, i przedstawiać w niniejszym tomie poświęconym rocznicy wielkiego poety, który nie wzrusza nas przecież kunsztem ortograficznej wirtuozerii? Jak się można domyślić, moja odpowiedź jest oczywiście pozytywna: warto, bo właśnie w latach kiedy m.in. tworzył Mácha ortografia (nie tylko zresztą na ziemiach czeskich) stanowiła jeden z najważniejszych aspektów dyskusji o kształcie tworzących się słowiańskich języków literackich.

Pozwolę sobie jednak przywołać nie pisarzy XIX wieku, ale współczesną definicję, według której ortografia to „ogólnie przyjęte i obowiązujące w danej społeczności językowej normy i zasady pisowni, w szczególności wyrazów, a także zasady interpunkcji i transliteracji”<sup>3</sup>. Nie można właściwie nic zarzucić takiemu opisowi, w tym wypadku skonstruowanemu przez Teresę Kostkiewiczową; odpowiada on formalnej konstrukcji słowników ortograficznych większości języków. Zatem nie sama definicja, ale poszczególne użyte w niej wyrazy posłużą mi do głębszej analizy.

<sup>1</sup> *Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Kostkiewicz, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Wrocław 2008, s. 362.

<sup>2</sup> *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław 2003, s. 409.

<sup>3</sup> *Słownik terminów literackich...*, op. cit., s. 362.

Każdy, kto chodził do szkoły, musi się zgodzić, że zasady obowiązują, a skoro tak, to jesteśmy zobligowani do ich przestrzegania, ich złamanie bowiem związane jest z sankcjami, takimi jak: gorsza ocena w szkole, konieczność spotykania się z korektorami, czasem również ironiczne uśmiechy znajomych, którzy wypatrzyli u nas błąd i triumfują. Z tym że jakieś prawo obowiązuje, można się potulnie zgadzać lub je świadomie łamać – to kwestia indywidualnego wyboru; podkreślam indywidualnego, aby uwypuklić część pierwszą definicji, tzn. *ogólnie przyjęta zasada*. Tu jednak mamy prawo, zgodnie z ciocioimieninową konwencją, zaprotestować. Kto, jak i kiedy pytał nas, czy chcemy mieć dwa *u*, *h* czy *ż* w polskim, *y* oraz *i* w czeskim lub słowackim? Nikt z nas tego nie przyjął, to zostało nam narzucone! – chciałoby się krzyknąć i dodać jeszcze kilkanaście reguł, które nam nie odpowiadają. Ale bo to kto nas posłucha, skoro piszą, że przyjęliśmy te zasady. To oni (trudno, jak wskazałem wyżej, stwierdzić kto) zmuszają nas do pisania, jak oni chcą, tyranizują, by tym łatwiej było im potem dzielić nas na lepszych i gorszych. To nie jest demokracja, a dyktatura, jakże blisko hasła Józefa II Habsburga: „Należy osiągnąć szczęście narodu, należy – choćby wbrew jego woli!”. Szczęście narodu, które wiąże się z powszechną edukacją i walką z analfabetyzmem. Jakże daleki to ideał dla wolnego bohatera Russowskiego, dzikusa, dla którego najwspanialszą księgą jest natura. Bunt przeciwko ortografii ma zatem w sobie coś z romantycznego buntu przeciwko wszystkiemu, co nas krępuje, co nie pozwala na pełną ekspresję. Nic też dziwnego, że współczesne odczucia kojarzę z romantyzmem, bo właśnie wtedy dopiero mogły one naprawdę wybuchnąć, eksplodować z niczego, bo poprzednie epoki takich dylematów nie znały. Aby bowiem stwierdzić, czy coś jest napisane ortograficznie poprawnie, potrzebne są słowniki ortograficzne, w ogóle słowniki, do których można sięgać. Pierwszym takim kompendium był słownik Akademii Francuskiej, to właśnie we Francji rozpocznie się proces gradacji znajomości obowiązującego języka i wartościowania jego użytkowników pod względem przestrzegania norm. Oświeceniowa Europa przyjmie ten wynalazek z entuzjazmem, zaczną powstawać gramatyki i słowniki poprawnościowe. Już nie tylko właściciel drukarni będzie decydował, czy tekst jest dobrze i zgodnie z przyjętym przez niego zwyczajem pisownianym przygotowany, ale

każdy będzie miał prawo oceniać wartość dzieła, zwłaszcza zaś język autora. Kolejne pokolenie, które wejdzie na scenę twórczą w latach 20. i 30. XIX wieku, będzie się mogło już buntować przeciwko surowym nakazom i zakazom językowym, które nie pozwalają być im w pełni panami słowa. Jednym z takich młodych twórców był Adam Mickiewicz, który w reakcji na negatywne opinie o swoich wierszach, dosadnie odgryzał się krytykom: „Rzeczywiście, miło jest recenzentom i pewnym czytelnikom myśleć, że nabywszy słownik mają w kieszeni trybunał, gotowy rozstrzygać najdelikatniejsze spory dotyczące się poetyckiego wysłowienia”<sup>4</sup>. (*O krytykach i recenzentach warszawskich*).

Problem, który najwyraźniej w Słowiańszczyźnie pojawia się od lat 20. XIX w., jest pryncypialny: jaki kształt mają przybrać nowożytny języki literackie? Drogi mogły być tylko dwie: po pierwsze, w związku z pracami nad przeszłością kultury wybierano tzw. złoty okres, czas świetności piśmiennictwa; wzorem zatem stawała się określona norma językowa odległa w czasie, która nie miała wiele wspólnego z potocznym językiem mówionym początku wieku XIX. To, zdawałoby się paradoksalne rozwiązanie, które tworzyło dyglosję, było jednak zgodne z duchem epoki, szczególnie w grupach etnicznych, które nie miały własnej elity intelektualnej czy dworu panującego (posługującego się tym samym językiem etycznym), a takie właśnie, oparte na stylu wysokim dworu zasady poprawności, wytyczyli puryści francuscy. Inną zaletą ożywiania archaicznego stanu języka była możliwość nieliczenia się z różnorodnymi odmianami terytorialnymi, dialektami. Wspólnym zatem językiem pisanimy miały być teksty XVI-wieczne, renesansowe. Inną drogę rozwoju wytyczyli młodzi romantycy, a zwłaszcza ich upodobanie do ludu. Widząc w twórczości ludowej nieprzebrane źródła tematów, nie tylko chcieli czerpać z folkloru, ale również propagować swoją działalność

---

<sup>4</sup> Wbrew tej negatywnej opinii o krytyce młody Mickiewicz decydował się na wszelkie zmiany byle tylko trafić do szerszego, w tym wypadku warszawskiego odbiorcy. Kiedy w roku 1828 chciał zamieścić balladę *Czaty* w noworoczniku „Melite”, w liście do Odyńca pisał: „Posyłam balladę jedną do almanaku; może co jeszcze odbierzesz przez pocztę. Nie wiem, czy ta ballada może się plci pięknej podobać i czy nie obrazi delikatności warszawskiej. Daję ci pozwolenie odmienić, jak ci się podoba, niektóre szczególnie wiersze, nim oryginał, taki jak jest, w swoich poezjach wydrukuję”, cyt. za: K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975, s. 31–32.

pośród niewykształconej jeszcze grupy odbiorców. Trzeba podkreślić, że decyzja ideowo-artystyczna, żeby tworzyć w języku polskim, czeskim lub słowackim zamiast w jednym z tzw. języków kulturalnych epoki wiązała się z izolacją kulturową, tzw. literatura „narodowa” siłą rzeczy stawała się zamknięta ze względu na odbiorców etnicznych. Musiały iść za tym decyzje o zbliżaniu języka pisanego do wersji mówionej, wybór dialektów/odmian bardziej prestiżowych oraz demokratyzacja pisowni.

Na gruncie polskim łatwo można zestawić te dwa nurty: po jednej stronie stawiając Mickiewicza z jego dążeniem, by trafić pod strzechy. Jego język, dziś przecież uznawany za wzorcowy, pełen był prowincjonalizmów (białorutenizmów), formalnie odbiegał od zasad *Gramatyki* Kopczyńskiego i *Słownika* Lindego, ale także pisowni Staszycowskiej czy propozycji Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk z roku 1815 i 1830. Świadomie jednak, wbrew elitarniej doktrynie oświeceniowej, według której dialekty to wciąż język „podłego ludu” (jak oceniał O. Kopczyński), Mickiewicz pisze tak, by ten „podły lud” go rozumiał: „Dobry styl, czyli po prostu dobra właściwa mowa jest ta, która najbardziej zbliża się do mowy, do rozmowy, a nawet wszystkie zwroty pisma (...) powinny prostotą i szczerotą wchodzić w tok rozmowy prostodusznej i prosto serdecznej. To, co piszemy o rzeczach boskich lub ojczystych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i Ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonomy, dla stangreta (czy, jak u was mówią dla fornala) nawet. Nie idzie tu o to, aby sposób mówienia zniżać, zblażniać, skarczemniać (...) trzeba brać wzór z katechizmu i pieśni ludu, i dawnych naszych kronikarzy (...)” (list do Konstancji Lubieńskiej-Wodpolowej z 1854 r.). Nie dziwi zatem, że do ortografii nie przykładał specjalnego znaczenia, zwłaszcza że XIX wiek w Polsce nie wypracował jeszcze jednej normy, a właściwie wypracował ich kilka, wybór pomiędzy nimi (o ile był świadomy) często był deklaracją ideową, jak choćby najwyraźniejszy przykład stosowanie lub nie *joty*. Niektórzy, jak Feliński w *Dodatku* do dramatu *Barbara Radziwiłłówna*, tłumaczyli się z pisowni „jotowanej”, wprost wystawiając się na zaciętą krytykę. Inni, bez deklaracji ortograficznych, stawiali się w jednym z dwu zwalczających się obozów: za jotą na czele z Lelewelem i przeciwników „gdańskiego bękarta” (jak nazywał *jotę* przywódca opozycji Jan Śniadecki). Jak duże znaczenie dla spraw politycznych miała ta

„wojna ortograficzna”, widać choćby w analizie obozów patriotycznych przeprowadzonej przez Maurycego Mochnackiego: „(...) Śniadecki purysta języka, nie przypuszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawiłym, i niepoprawnym w ich wykładzie, nie mógł darować Lelewelowi, który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem, chropowatej w owej porze, szorstkiej, siekanej, nieraz nawet zapstrzonej polszczyzny. Prócz tego i ortografia różniła Lelewela z Śniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Pierwszy w jotach miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły”<sup>5</sup>.

Z perspektywy tych naukowo-salonowych sporów trudno zatem zgodzić się z opinią, że pisarze szczególnie pierwszej połowy XIX w. byli co najmniej niekonsekwentni, jak np. Mickiewicz, który pisał nieortograficznie lub raczej „nieco archaicznie” (jak komentował S. Pigoń). Rozczłonkowanie Rzeczypospolitej, lokalne tradycje, stosunek piszących do tradycji i nowości w podejściu do języka, ale też po prostu zestawy czcionek dostępne w poszczególnych drukarniach tworzyły skomplikowaną sieć decyzji subiektywnych i obiektywnych podczas przygotowywania tekstu.

Późnooświeceniowy wzór języka narodowego (narodu elitarnego, ograniczonego do warstw najwyższych) promował dowodzenie wartości własnego etnicznego języka wobec języków zachodnioeuropejskich i łaciny właśnie przez literaturę tradycyjną i wysoki poziom stylu, słownictwa, ale też (w ówczesnym ujęciu) męskości czy śpiewności dzieł nowożytnych. Taki wysoki poziom można było osiągnąć, jedynie trzymając się zasad normatywnych, poprzez puryzm językowy, ograniczający zapożyczenia obce, ale też prowincjonalizmy. Taka jest twórczość np. Słowackiego, który marzył o języku posagowym, dostojnym, dosięgającym, a nawet przewyższającym artyzmem pozostałe języki europejskie (to drugi z możliwych kierunków rozwoju języka), por.:

(...) ten posąg błyska skrami,  
Spogląda z góry na wszystkie języki,  
Lśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki.

<sup>5</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. II, Wrocław 1850, s. 69–70.

Jak już wcześniej wspominałem, identyczne dyskusje o formie standardu literackiego toczyły się w całej Europie. W Czechach przyjęło to (nie wglębiając się w całą różnorodność) ideologiczne przeciwstawienie sobie dwu tendencji: historycznej i „demokratycznej”. Czeską wojnę ortograficzną identyfikuje się z obozami „ypsylonistów” i zdecydowanych wrogów nieekonomicznego różnicowania w pisowni (jednakowych pod względem wymowy) *y* oraz *i*. Narodowo nacechowany był również zapis dyftongu *ou* jako *au* lub *ou* oraz wargowo-zębowej spółgłoski *v* jako *v* lub *w*. W krajach lub regionach, w których występuje więcej niż jedna grupa etniczna, czyli w użyciu codziennym są dwa lub nawet kilka etnolektów, powstający standard językowy oparty jest na wyraźnej graficznej opozycji wobec formy drukowanej języka grupy panującej. W wypadku wspólnoty czeskiej pisownia miała odróżniać się od zapisów niemieckich, stąd dwuznak *au* oraz *w* traktowane były jako jawnie lub kryptoproniemieckie.

Pozwolę sobie tylko krótko wspomnieć, bo twórczość Máchy jest dokładnie zbadana, że poeta szukał nie tylko własnej drogi artystycznej, połączenia wzorców zachodnioeuropejskich (Byron) z kulturą czeską, ale także musiał sobie zdawać sprawę z konsekwencji wyborów graficzno-ortograficznych. W nielicznym na początku XIX wieku gronie odbiorców literatury czeskiej, którym przecież łatwiej było czytać po niemiecku czy francusku, ideowa wartość kształtu liter i zasad pisowni jednoznacznie kojarzyła się z przyjęciem postawy narodowo-tradycyjnej lub liberalnej, europejskiej. Mácha miał do wyboru zatem kilka sposobów pisowni: barokową tradycję Tomsy, archaiczne zasady Pelcla i Dobrovskiego, normy *Słownika* Hanki z 1819 r. Wydanie poezji z 1836 r. pokazuje, że choć w formie i temacie nowoczesny, zachowawczo jednak zastosował pisownię humanistyczną Dobrovskiego, co – jak wiemy – nie uchroniło go od krytyk za wszystkie aspekty utworu. Kolejne wydania, od 1845 r. licząc (po śmierci poety w 1836 r.), a więc już po reformach z roku 1845, a potem 1850, są zmienione, uwspółcześnione, zdemokratyzowane.

Jaki jest jednak odbiór społeczny demokratyzacji ortograficznej, dopuszczania dubletów? Wydawałoby się, że powinien być jak najbardziej pozytywny, tymczasem trudno o bardziej mylną opinię. Podstawową przyczyną z całą pewnością jest brak wiedzy o dokonywanych korektach przepisów pisownianych. Ogłoszenia komisji językowych

lub nowości w słownikach ortograficznych trafiają w praktyce do bardzo wąskiego specjalistycznego grona odbiorców. Kolejny powód jest poważniejszy, bo zmusza osoby piszące do decyzji ortograficznych, paradoksalnie stawia niewidzialną, choć przecież – miejmy nadzieję niezamierzoną – barierę pomiędzy użytkownikami języka, dzieląc ich na lepszych i gorszych. Tę barierę stanowi dubletywność form zapisu, która praktycznie ma ułatwiać pisownię, pozwalając na większą swobodę. Tkwi w tym jednak haczyk, bo za tą pozorną swobodą czai się ocena piszącego. Autorzy słowników chętnie przy dubletach na pierwszym miejscu stawiają tę formę, która ich zdaniem jest mimo wszystko lepsza, kulturalniejsza. Decydując się zatem na wybór innej opcji, automatycznie stajemy się tymi gorszymi, mniej czytanyymi, mniej świadomymi kultury własnego języka.

Oto tylko dwa przykłady dla zobrazowania problemu. Jedną z trudniejszych zasad ortografii polskiej jest pisownia łączna lub rozdzielna *nie* z różnymi częściami mowy, w tym szczególnie dużo wątpliwości budziła norma dla imiesłowów przymiotnikowych, typu *wagon dla nie palących* czy *dla niepalących*. Ze względu na konieczność odpowiadania sobie za każdym razem, czy użycie imiesłowu jest przymiotnikowe czy czasownikowe, Polacy właściwie wymusili decyzję na Radzie Języka Polskiego, która w grudniu 1997 r. uchwaliła, że: „Nie wykluczając zasadniczych zmian w przyszłości w polskiej ortografii, Rada Języka Polskiego podejmuje decyzję pozytywną co do łącznej pisowni nie z imiesłowami odmiennymi z dopuszczalnością świadomej pisowni rozdzielnej”<sup>6</sup>.

Podobnie podchwytliwe (może jeszcze bardziej) są zasady ortografii czeskiej. O ile bowiem w XIX wieku można było podzielić społeczeństwo na chcących pisać igrek i zdecydowanych igreka przeciwników, to dziś ypsylonistów zastąpili „esowcy”, ale żar dyskusji jest równie wysoki. Zagadnienie dotyczy pisowni przyimka *z z* formami wyrazowymi w genetiwie i instrumentalu oraz w wyrazach zapożyczonych. Norma etymologiczna przewidywała w tym zakresie zapis *z z* geneti-

---

<sup>6</sup> [http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=73:pi-sownia-qnieq-z-imiesowami-przymiotnikowymi&catid=43:uchway-ortograficzne&Itemid=59](http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=73:pi-sownia-qnieq-z-imiesowami-przymiotnikowymi&catid=43:uchway-ortograficzne&Itemid=59) / dostęp: 20.10.2010.



wem<sup>7</sup>, a *s* z instrumentalem, co – jakkolwiek odpowiada genetycznemu pochodzeniu przyimków – dalekie jest od wymowy, która obu form już nie odróżnia. A zatem, zgodnie z duchem rozwoju języka mówionego oraz tendencją do demokratyzacji, uproszczenie i ujednoczenie zasady ortograficznej jedynie do przyimka *z* bez względu na przypadek gramatyczny powinno było spotkać się jeśli nie z entuzjazmem, to choćby z przychylnością. Oczywiście tak się nie stało, bo skoro jacyś oni nam znów coś nakazują, to trzeba stanąć w obronie naszego języka, który – zgodnie z wypracowaną na przełomie XVIII i XIX wieku filozofią – jest największym skarbem narodu, elementem tożsamości spajającym pokolenia. Posypały się zatem gromy na głowy lingwistów za ich nieodpowiedzialne poczynania przeciwko duchowi języka i karłowaceniu czeskiej kultury, od ironicznych wypowiedzi typu *Neberte nám předložku S. Nebo zkočíte ze zkály* (Jan Lipold<sup>8</sup>) aż do kontranaliz o charakterze językoznawczym, jak np. Václava Jamka:

Tím, že jazykovědec ve své výlučné posedlosti komunikací zničil jednu z českých předložek, způsobil cosi jako drobné lexi-kální ochrnutí jazyka, a tedy oslabil naše vědomí. Je neslýchané, aby kulturní jazyk se dobrovolně vzdával jakéhokoli ze svých prvků, který mu umožňuje jemnější rozlišování a postihování skutečnosti (s povrchu pryč, shora dolů): český jazykovědec se toho opovážil<sup>9</sup>.

Gdybyż jednak chodziło tylko o przyimek... Nawet z tak zubożałą kulturą jakoś by można było jednak żyć, ale lingwiści są perfidniejsi, nie starcza im samo wyznaczanie norm, które wtedy można by spokojnie łamać, oni zmuszają do refleksji nad tymi zasadami, przyglądając się, jaki jest nasz stosunek do narodowego skarbu, czy jesteśmy świadomi, co i jak piszemy. Bo jak inaczej wyjaśnić ich sadystyczną regułę pisania *s*, *z* w wyrazach zapożyczonych? A więc, z jednej strony, pozwalają

<sup>7</sup> Pisownia przyimka *s(e)* z genetiwem w tradycyjnych zapisach typu *s povrchu pryč, shora dolů, spadnout s koně* jest dziś archaiczna i ograniczona jedynie do formy książkowej.

<sup>8</sup> <http://aktualne.centrum.cz/blogy-a-nazory/zpravy-o-pate/clanek.phtml?id=675241> / dostęp: 20.10.2010

<sup>9</sup> V. Jemek, *O patričnosti v jazyce*, Praha 1998, s. 40.

(zgodnie z wymową) pisać *diskuze* i *renezance* – nawet uprzejmiemie dodają, że: „neuděláme chybu a nemůžeme být káráni”, ale zaraz potem muszą dorzucić: „Ovšem v prostředí, kde se vyskytují lidé vzdělání, kde sami hovoříme či píšeme na vyšší úrovni, zvolíme raději i dnes kultivovanější možnosti *diskuse*, *renesance*, a to i ve výslovnosti”<sup>10</sup>. Cóż, właściwie za cenę niewielkiego ostracyzmu kulturowego można się zdecydować na stosowanie w każdym wypadku z, tyle że puryści językowi i tak nie dadzą nam spokojnie pisać, bo za coś muszą nas jednak negatywnie oceniać; żeby zatem nie było za łatwo, przestrzegają nas jak surowy stwórca (reguł ortograficznych rzecz jasna), że jeśli świadomie wejdziemy na tę łatwą drogę, to już musimy poznać inne zasady, za których złamanie będziemy mogli „být káráni”. Przeto, jeśli wybierasz z, to pisz *teze*, zdecydowałeś się kulturalnie na *s*, zatem pamiętaj też o *h* i pisz *these*, nie śmiej pozwalać sobie na *tese* lub *theze*!

Czy zatem można przed ortografią uciec? Oczywiście nie, bo – jak chcą puryści – tylko kiedy nie otwieramy ust i nie piszemy, nie popełniamy błędu językowego. Czy rzeczywiście aż tak bardzo zasady ortograficzne nas ograniczają? Też raczej nie, a nawet można znaleźć dość przykładów, kiedy walka z normami, uznawanymi za wsteczne, przestarzałe, niedemokratyczne stawała się inspiracją dla wieku twórców literatury, np. proletariackiej z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Na sam koniec chciałbym wrócić do postawionej wcześniej kwestii, kto zajmuje się ortografią. Skoro jest to wytwór społeczny, podobnie jak język (choć nie podlega tak jak on naturalnemu procesowi zmian), to siłą rzeczy związana jest z kulturą języka. Mimo wszystko językoznawcy chętniej zrzuciliby to jarzmo raczej na barki kulturologów, ograniczając się jedynie do podawania wytycznych i przestrzegania ich. Ku radości wszystkich ortografia, tj. jej rola w życiu społeczno-kulturowym zajmuje swoje miejsce w opracowaniach socjolingwistycznych, wciąż jednak nie na równych prawach z analizą komunikacji słownej.

Wszystkim tym natomiast, którzy nie mają tyle odwagi i pewności siebie, by dumnie zawołać jak cesarz Zygmunt Luksemburski: „Ego sum rex Romanus et supra grammaticos” (Jestem cesarzem rzymskim, a to

<sup>10</sup> J. Králík, *Odchylky a chyby při psaní*, w: J. Králík i in., *Každý den s češtinou. Zajímavosti a zvláštnosti*, Praha 2009, s. 130.

jest ponad gramatyki) pozostaje jednak wkuwanie regułek lub pokorna współpraca z korektorami.

## Literatura

*Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław 2003.

Górski K., *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975.

Jamek V., *O patřičnosti v jazyce*, Praha 1998.

Králík J. a kol., *Každý den s češtinou. Zajímavosti a zvláštnosti*, Praha 2009.

Mochnacki M., *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. II, Wrocław 1850.

*Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Kostkiewicz, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Wrocław 2008.

### Strony internetowe:

[http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=73:pisownia-qnieq-z-imiesowami-przymiotnikowymi&catid=43:uchway-ortograficzne&Itemid=59](http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=73:pisownia-qnieq-z-imiesowami-przymiotnikowymi&catid=43:uchway-ortograficzne&Itemid=59) / dostęp: 20.10.2010

<http://aktualne.centrum.cz/blogy-a-nazory/zpravy-o-pate/clanek.phtml?id=675241> / dostęp: 20.10.2010